

# Ryszard Nycz, Barbara Morcinek-Cudak

---

## Po Zjeździe Polonistów : wywiad z prof. dr hab. Ryszardem Nyczem

---

Postscriptum nr 2-1(48-49), 6-13

---

2004-2005

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

# DWUGŁOS O ZJEŹDZIE

## Po Zjeździe Polonistów

Wywiad z prof. dr. hab. Ryszardem Nyczem

**Barbara Morcinek-Cudak:** *Zacznijmy od samego Zjazdu. Wiemy, jakie były projekty, a na ile one zostały zrealizowane, jak udała się zjazdowa dyskusja?*

**Ryszard Nycz:** O tym na dobrą sprawę nikt jeszcze nie wie dokładnie, a to dlatego, że uczestnicy Zjazdu mieli do wyboru jedną z siedmiu sekcji, nie licząc obrad plenarnych. Nikt więc nie był w stanie uczestniczyć w większości obrad i wyrobić sobie obrazu całości. Oczywiście, z jednej strony była to pewna niedogodność, ale z drugiej sytuacja taka obrazuje faktyczny stan rzeczy – wielkość polonistycznego środowiska. Wydaje mi się, że gdyby zebrać wszystkie osoby, które mają polonistyczne wykształcenie i pracują jako poloniści, to powstałoby spore, wielotysięczne miasto. Zjazd w tej właśnie formie, nieco labiryntowej, niemożliwej do ogarnięcia czy opanowania, w jakiejś mierze obrazował skalę i charakter tego środowiska. Przyczynił się też pewnie do tego, że samo środowisko nabrało również poczucia, że nie jest czymś marginalnym, że ma swoją wielkość i niemałe znaczenie. A także do tego, żeby zobaczyć, że coś w tym środowisku zaczęło się dziać. Mam nadzieję, że kiedy wyjdą materiały konferencyjne pod koniec tego roku – będą to przynajmniej dwa tomy, bo 120 referatów nie da się pomieścić w jednym tomie – wtedy wszyscy będą mogli rozejrzeć się w sytuacji polonistyki i znaleźć w tomach coś ciekawego dla siebie.

**BMC:** *A czy Pan Profesor myśli, że na Zjeździe urzeczywistniła się wizja przebudowy polonistyki? Czy coś takiego, co przecież jest konieczne w tej chwili, wyłoniło się?*

**RN:** Jak pani słusznie mówi, istnieje konieczność przebudowy polonistyki i stopniowo konkretyzowana wizja takiej przebudowy jest może najsilniejszym czynnikiem, który te zmiany będzie wywoływał, bo samą siłą woli i zapałem nie można tego oczywiście spowodować. Wydaje mi się też racjonalne założenie, że większość osób z własnej woli niechętnie poddaje się reformom, bo zawsze zmusza to do dodatkowego wysiłku, organizowania sobie na nowo pracy. Zjazd obrazował właśnie takie tendencje zachowawcze z jednej strony, a z drugiej – reformatorskie. Mam nadzieję, że jednak szala przeważała się na rzecz strony reformatorskiej. Trzeba także dodać, że kiedy z profesorem Kłosińskim próbowaliśmy sformułować koncepcję Zjazdu, dążyliśmy do tego, żeby na Zjeździe spotkali się – niejako z konieczności „programowych” – reprezentanci czterech podstawowych specjalności: literaturoznawcy, językoznawcy, kulturoznawcy, no i oczywiście metodycy, nauczyciele – ci, którzy kształcą nauczycieli i którzy sami są nauczycielami. W czasie Zjazdu udawało się to raz lepiej, raz gorzej. Były jednak takie dyskusje, które stawały się możliwe dopiero wtedy, gdy ludzie patrzący z różnych punktów widzenia, zaczęli dostrzegać – właśnie dzięki rozmowom – coś, czego wcześniej jakby nie zauważali. I sami o tym mówili. To by świadczyło, że interdyscyplinarność jednak czasem coś daje.

**BMC:** *Tę interdyscyplinarność widać było w programie, który był bardzo ciekawie skonstruowany. A co dalej? Czy są już plany na następny zjazd?*

**RN:** Plany będzie miał przede wszystkim Komitet Nauk o Literaturze, bo on jest tą instytucją, która powinna myśleć o następnym zjeździe. Takie zjazdy są potrzebne. Na poprzednim uchwalono, żeby poloniści spotykali się co cztery, pięć lat. Ten Zjazd odbył się bodaj po dziewięciu latach. Nie jest to proste, bo wymaga bardzo dużych funduszy, wielu organizacyjnych starań.

W Zjeździe uczestniczyło kilkaset osób, była też spora grupa polonistów i slawistów zagranicznych, którzy tu przyjechali trochę *con amore*, bo w tym roku mają swój zjazd i tam będą toczyły się interesujące dla nich obrady. Ale muszę powiedzieć, że ich głosy były bardzo ciekawe i ważne. Wiązało się to między innymi z faktem, że za granicą akurat ukazało się kilka „historii literatur”. Parę lat temu wyszła po portugalsku historia literatury polskiej napisana przez profesora Siewierskiego w Brazylii. Wydano po niemiecku historię literatury napisaną przez Ritza, a po włosku przez Marinello. Opublikował już lub kończy historię literatury po szwedzku profesor Neuger. Nie wiem, czy wszystkie wliczyłem, w każdym razie dzieje się coś istotnego w sensie podsumowania i zaprojektowania wizji literatury w da-

nej perspektywie kulturowej, językowej, literackiej - nie polskiej. I to jest bardzo ciekawe, bo pokazuje, jak różne rzeczy można wydobywać z polskiej tradycji wtedy, kiedy właśnie uruchamia się ów obcy punkt widzenia.

Mieliśmy też możliwość oglądu tego, co dzieje się „po drugiej stronie”, to znaczy na Ukrainie, na Litwie, w Słowacji, w Czechach, na Węgrzech i w Rumunii. Naszym gościem był bowiem profesor Kalela z Litwy, a ciekawy referat wygłosił także profesor Bakula, który od dawna zajmuje się stosunkami z sąsiedzkimi krajami ze Wschodu i z Południa. Interesujący był głos profesora Fiegutha. Myślę, że ta grupa wystąpień, do pewnego stopnia odrębna, w sumie nieźle przekłada się również na te zainteresowania, które wychodzą od strony rodzimej polonistyki.

**BMC:** *Dla nas bardzo interesujące są zagadnienia związane z obco-krajowcami, z wielokulturowością. Może zapytam najpierw o studia polskie. Czy były jakieś glosy w tej sprawie? Interesuje nas także nauczanie obco-krajowców. Czy były wystąpienia na ten temat i jak one się kształtowały?*

**RN:** Było parę takich referatów i wiem też, że są inicjatywy, aby polonistykę wyprowadzić z własnego filologicznego podwórka. Profesor Michał P. Markowski na przykład uruchomił właśnie pewną nową „ścieżkę edukacyjną”, która wydaje się obiecująca. Potrzeba zmian w edukacji jest tu rozumiana tak, że nauczanie języka i kultury stanowi dalej podstawę edukacji i punkt wyjścia, ale poszukuje się jednocześnie sposobów kontaktu z edukacją realizowaną na innych poziomach. Możliwe są przynajmniej dwie dziedziny, czy też dwa terytoria takich poszukiwań. Z jednej strony trzeba szukać kontaktów z tymi, którzy interesują się teorią literatury, komparatystyką, czy antropologią kulturową. To są te badawcze specjalności, gdzie istnieje duża szansa robienia czegoś ciekawego właśnie we współpracy międzynarodowej, lub dzięki wykorzystywaniu zainteresowań związanych z tymi dyscyplinami. Inny teren spotkań to studia doktoranckie. Tu jest szansa uruchomienia edukacji już na nowych zasadach, odpowiadających określonym standardom europejskim, amerykańskim, czy ogólnoświatowym. Jest to możliwe, jak pokazuje doświadczenie profesora Markowskiego, któremu udało się coś takiego zaprojektować i uruchomić. Wiem też, że podobne inicjatywy pojawiają się w innych ośrodkach. Świadczy to o tym, że zmiana jest możliwa, że zapaść, jaka groziła w związku z kasowaniem zagranicznych polonistyk i z „rozpuszczaniem” sławistyk w ramach studiów europejskich, może być pomniejszona dzięki próbie zbudowania nowych placówek czy centrów tego rodzaju, które będą wykorzystywać zainteresowania badawcze, o których mówiłem. Byłaby to nowa formuła uprawiania – i kształcenia

w zakresie – samej dyscypliny polonistycznej, a związana z tym, o co pani pyta, czyli ze studiami polskimi.

W sumie trudno jest dzisiaj mówić o jakimś przełomie i o jakimś gromadnym zjawisku, polegającym na tym, że oto wszyscy porzucają filologię tradycyjną i rzucają się na polskie studia, czyli właściwie studia kulturowe. Przede wszystkim nie jest to do końca możliwe z przyczyn – powiedzmy – formalnych, instytucjonalnych. Jeśli bowiem polonistyka w Polsce jest uprawiana w ramach standardów ministerialnych i jest, że tak powiem, przez te standardy uprawomocniana, to wykluczają one możliwość realizowania studiów polskich czy regionalnych – po prostu dlatego, że ilość godzin, którą student musi zaliczyć w ramach standardów zajęciowych, jest tak duża, iż właściwie wyklucza możliwość podjęcia sensownych studiów tego nowego rodzaju. To jest poważny problem – sama dobra wola, chęć i istniejące możliwości nie są w stanie tego zmienić. Budowanie modułu studiów polskich w tej chwili oznaczałoby, że student właściwie wypada z wszelkich standardów i nie realizuje „minimów” zajęciowych ani polonistycznych, ani żadnych innych. A staranie się o akceptację nowych standardów wymaga czasu, zabiegów i przede wszystkim zainteresowania samego Ministerstwa. To jest – jak powiedziałem – poważny problem, który blokuje możliwości szybkich zmian, a nawet możliwość stworzenia swego rodzaju pilotażu, bo przecież można by zaproponować program, który by testował sensowność stworzenia takiego modułu. A robienie czegoś, co dla studentów kończy się w istocie tym, że otrzymują papierek, który właściwie do niczego ich nie uprawnia, jest po prostu postępowaniem nieodpowiedzialnym.

Zatem nawet niezależnie od konserwatyizmu samego środowiska i argumentów, które zawsze warto brać pod uwagę, na przykład takich, czy warto rezygnować całkowicie z tradycyjnego modelu filologicznego i czy to jest opłacalne poznawczo, można stwierdzić i to, że moduł szerokok zakresowy jest przydatny dla studentów, ale nie powinien całkowicie wyprzeć studiów tradycyjnych, które mają przecież również swoją wartość.

**BMC:** *Jeśli już mówimy o tych strukturach, na myśl przychodzi kanon, omawiany wielokrotnie na Zjeździe. Jak wiadomo, dla polonistyk krajowych pewien kanon istnieje. Jest on mniej lub bardziej porównywalny w swoich różnych wersjach, bo wiemy, że jednak pewne różnice w jego rozumieniu są. Ale co z polonistykami zagranicznymi? Tam kanon chyba nie do końca może funkcjonować. Czy Pan Profesor też tak uważa?*

**RN:** Patrzę na to pragmatycznie. Wydaje mi się, że bardzo wielu rzeczy możemy nauczyć się od kolegów, którzy prowadzą polonistyki, sławistyki, czy polskie studia na świecie. Oni robią coś, co być może my będziemy mu-

sieli robić już niedługo, bo staniemy przed koniecznościami rynkowymi, koniecznościami wynikającymi z zainteresowań studentów, jak również przed tymi, które wynikają z unijnych „parametrów” edukacyjnych. Będziemy musieli je jakoś respektować. Wydaje się więc, że powinniśmy być w ścisłych kontaktach z kolegami z zagranicy, choćby po to, by eliminować rzeczy niepotrzebne, które dla nich są teraz utrapieniem, a jednocześnie przygotowywać się zawczasu do tego, co jest ich pozytywnym doświadczeniem i co my będziemy musieli zrobić niedługo u siebie w kraju. Dla przykładu, przyjęcie modelu 3 + 2 (czyli studiów licencjacko-magisterskich), a w perspektywie jeszcze studiów doktoranckich, w praktyce wymusza modyfikację kanonu zajęć – przede wszystkim literaturoznawczego, ale także i językoznawczego, a w perspektywie samego modelu kształcenia polonistycznego. Ten kanon jest dziś monstrualnie duży. Ma to oczywiście pewne racje, bo zapewne nigdy później większość osób nie będzie miała okazji zapoznać się z tymi książkami, faktami i tradycjami. Jednakże zmiany są nieuchronne, a wymuszać je będzie oczywiście, jak zwykle, rzeczywistość; i ta zewnętrzna, wynikająca ze społeczno-cywilizacyjnych przemian i uwarunkowań, i wewnętrzna, stworzona za sprawą licencjacko-magisterskiego modelu studiów, w ramy którego nie da się już „upchać” dotychczasowego programu (zwłaszcza, że większość, jeżeli nie wszystko, musi się zmieścić w pierwszych trzech latach studiów), znaleźć godziny na seminaria i prace licencjackie, czas na dodatkowe zajęcia, sesje, obrony, egzaminy wstępne na studia magisterskie – bez głębokiej reformy istniejącego w Polsce modelu edukacyjnego kształcenia na kierunku „filologia polska”.

**BMC:** *A jak postrzegany jest ten elitarny kanon w perspektywie problematyki literatury popularnej?*

**RN:** To jest ważny problem, z którego trzeba by jak najszybciej „wyprowadzić” pewien program działania; projekt edukacyjny, który mógłby być stopniowo negocjowany i przyjmowany przez środowisko. Jest faktem, którego nie ma co ukrywać i który też ma za sobą pewne argumenty, że w polskim kształceniu polonistycznym dominuje zdecydowanie kanon elitarny. Popularny wchodzi tylko na zasadzie dobrej woli, studiów opcyjnych, no – czasem specjalnych programów, ale te są w mniejszości. Z drugiej strony wiadomo, że dzisiejsza kultura ma charakter przede wszystkim popularny, że zmieniły się relacje między obiegiem elitarnym i popularnym, a wreszcie i to, że studenci są aktywnymi uczestnikami właśnie obiegu popularnego (oczywiście nie tylko literackiego). Nauczyciele akademicy muszą respektować te zmiany w mentalności, w kulturze, w jej stratyfikacji. Trzeba patrzeć na to jak na proces, żadne deklaracje tu nie pomogą, bo raczej chodzi w tym

przypadku o projekty i programy, które byłyby coraz częściej realizowane i które będą wymuszały zmianę w realizacji dotychczasowych standardów.

W tym dziele wiele mogą zrobić właśnie kontakty z polonistami pracującymi za granicą, poznanie ich doświadczeń, praktyki, innych stylów i form edukacji. Zatem, żeby nawiązać jeszcze do kwestii relacji między polonistykami krajowymi i zagranicznymi, można powiedzieć, że dzisiaj najbardziej realna, możliwie ścisła i pragmatyczna jest taka współpraca, która polegałaby na zasadzie wymian grup i przyjazdów. Trzeba też przekonać kolegów z zagranicy, że krajowa polonistyka jest w dużej mierze przygotowana do przyjęcia studentów z zewnątrz i mogłaby im oferować zajęcia ciekawe, takie, które trudno robić gdzie indziej – i ze względu na osoby, i na miejsca, i zasoby informacyjno-źródłowe. Gdyby więc istniała wśród kolegów z zagranicy wola bardziej elastycznego reagowania na wymianę, to być może byłaby to najbardziej optymalna forma współpracy. Musimy nadto pamiętać, że narodowa filologia jest filologią centralną w każdym kraju. Więc i polonistyka ma taki status. Z naturalnych przyczyn polonistyka krajowa to centrum światowej polonistyki.

**BMC:** *Ważne są właśnie wszystkie przyjazdy studentów zagranicznych polonistyk do Polski. Nie tylko te roczne czy semestralne, ale nawet krótsze kilkumiesięczne staże, bo pozwalają choćby na zebranie materiałów do pracy.*

**RN:** Tak mi się też wydaje. I pamiętajmy, że finansowe bariery nie są tu przeszkodą, której nie można przekroczyć. Przypomnę, że bodaj wczesną jesienią tego roku w Poznaniu odbędzie się zjazd polonistów zagranicznych. Będzie to forum, na którym można i należy dokładnie przeanalizować te problemy, jak również po prostu rozwiązać wiele spraw związanych ze współpracą i wymianą.

**BMC:** *Ostatnie pytanie, Panie Profesorze. Interesują nas też takie zjawiska, jak polonocentryzm, tożsamość kulturowa i wielokulturowość.*

**RN:** Są to kwestie dzisiaj bardzo modne i omawiane w wielkiej ilości tomów, kilka bibliotek zostało już napisanych błyskawicznie na ten temat. Ale mam wrażenie, że w polskiej świadomości, również w świadomości nauczycieli akademickich, problem ten ciągle nie jawi się dość wyraźnie i ostro, choć polska literatura (i kultura w ogóle) wydaje mi się wzorcowym i bardzo wdzięcznym obiektem tego rodzaju badań. Pojawił się on zresztą na zjeździe w sposób ciekawy, był oglądany zarówno od strony krajowej polonistyki, jak i zagranicznej. O polonocentryzmie wygłosił odczyt profesor Marinelli, Kwiryra Ziemia próbowała z kolei iść tropem profesora Panasa, nie-

dawno zmarłego naszego kolegi z Lublina, który zaprojektował coś, co nazywał komparatystyką wewnętrzną, zwracając uwagę na fakt w pewien sposób oczywisty dla osób znających kulturę polską – na to, że była ona od samego początku w sposób istotny wielokulturowa, wielojęzyczna, wielonarodowa. Od pierwszej książki, pierwszego zdania można by wyprowadzać przecież tę wielokulturowość. To pierwsze polskie zdanie: *Daj, ac ja pobruszę...* wypowiedziane przez Czecha na Śląsku, a zapisane bodajże przez jakiegoś niemieckiego mnicha, to pierwszy – a chciałoby się zarazem powiedzieć: „paradygmatyczny” – przykład takiej wielokulturowości. Pierwsza oceniona polska książka też była, jak wiadomo, owocem i przejawem tego rodzaju wielokulturowości, jako prawosławne dzieło teologiczne wydane przez niemieckiego Żyda w Krakowie. I tak jest w kulturze polskiej do dziś. Przełom romantyczny nieco zmienił ten profil, umacniając tendencję izolacyjną, narodową, dążącą do podtrzymania integralności i zacierając ślady etniczno-kulturowych zróżnicowań. Ale to się nie mogło udać na dłuższą metę, choć i dzisiaj też są takie tendencje, zmierzające do marginalizowania, zacierania czy stłumienia tej wielokulturowości. Jest dla mnie faktem bezspornym, że to, co najcenniejsze w polskiej kulturze było w istotnej mierze efektem fuzji czy interferencji różnokulturowych cech i tendencji; tak, jak, ogólnie biorąc, nie byłoby chyba przesadnym twierdzenie, że to, co oryginalne, specyficzne, idiomatyczne bywa najczęściej efektem szczęśliwej integracji tego, co różnorodne, obce czy nawet niewspółmierne...

Referaty zjazdowe pokazywały właśnie, że jest bardzo wiele do zrobienia w oglądzie polskiej kultury z perspektywy owej „komparatystyki wewnętrznej”. Można nawet powiedzieć, że to, co się wydawało czysto zewnętrznymi relacjami polskiej literatury, kultury i języka z innymi językami, z innymi literaturami, z innymi kulturami, jest faktycznie kwestią wewnętrznych relacji. To, co wydaje się jedynie zewnętrznym odniesieniem, służącym do przeciwstawienia, odróżnienia się, identyfikacji, jest faktycznie wewnętrzną cechą polskiej literatury i kultury. Zwracał na to uwagę m. in. wspomniany profesor Marinelli, dopowiadając, że polonocentryzm, jakkolwiek pewnie nieuchronny w tym sensie, że wszelkie syntezy będą zawsze wychodziły z perspektywy polskocentrycznej, bo to jest kwestia zadbania o specyfikę i uchwycenia naszego sposobu patrzenia na zjawiska, to ten właśnie polonocentryzm musi być równoważony świadomością wielokulturowości.

W zjazdowych wystąpieniach doszedł do głosu jeszcze jeden wymiar rozpatrywania polskiej literatury w kontekście wielokulturowości, wymiar, o którym najmniej się pamięta, więc może warto przypomnieć go na zakończenie: relacji między polską literaturą traktowaną jako literatura dominująca a literaturą mniejszości etniczno-kulturowych (polsko- i innojęzyczną).



W ostatnich parunastu latach te mniejszościowe środowiska i wspólnoty wyraźnie nasiliły swoją aktywność, co szło w parze z uwolnieniem możliwości swobodnej artykulacji ich samowiedzy, odrębności ich tożsamości kulturowej. Przydałoby się wszystkie te eks-centryczne siły kulturowe i pasje mniejszościowe choć na chwilę połączyć i np. zrobić konferencję, w której uczestniczyliby zwłaszcza ci, którzy nie mają własnego „centrum” macierzystej kultury za żadną granicą: Ślązacy, Łemkowie, Mazurzy, Kaszubi... Byłoby bardzo ciekawe dowiedzieć się, co mają oni sobie i nam do powiedzenia. Jakkolwiek nikłe, śladowe, marginalne mogą się czasem wydawać te literackie kultury, to nie mam wątpliwości, że bez nich, bez ich wkładu, a to znaczy także: bez tego rodzaju wewnętrznej inności, różnorodności – polska kultura byłaby istotnie uboższa.

**BMC:** *Bardzo dziękuję za rozmowę.*